

**Andrzej Gancarz**

## MOŻE KTOŚ PAMIĘTA... LISTY Z IZRAELA

W dniu 14 sierpnia 2006 r., w okresie, kiedy pełniłem funkcję Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Uzdrawiskowej w Muszynie, trafił w moje ręce zagadkowy list z prośbą o pomoc. Autorką listu, niekompletnie zaadresowanego: „do Rady miejskiej miasta Muszyna k/Krynicy Polska – Poland”<sup>1</sup>, była obywatelka Izraela, pani Schori Schoshana, z domu Rozalia Küchel. W pierwszych słowach listu autorka krótko się przedstawiła:

*Urodziłam się w Bochni k/Krakowa. Rodzina, to jest brat mojego ojca Efraim Küchel (Wildstein) mieszkał w Muszynie z żoną, synem i córką. Wujek (brat ojca) miał sklep bławatny (tekstil) i willę pod nazwą „Słoneczna”, którą wynajmował letnikom. Ja byłam wiele razy w Muszynie przed wojną.*

Następnie wyraziła prośbę „do kogośkolwiek w radzie miasta”:

*Bardzo proszę, może ktoś pamięta, może są jakieś dane. Może ktoś się informował, co się z nimi stało, może ktoś żyje. Będę bardzo wdzięczna za jakąkolwiek informację.*

Z racji wykonywanej funkcji, a także ze względu na swoje zainteresowania zawodowe i osobiste, postanowiłem przystąpić do pracy badawczej, mającej na celu uzyskanie informacji o rodzinie Küchelów, zamieszkującej przed wojną

w Muszynie. Swoje poszukiwania rozpocząłem od przeprowadzenia wywiadów z najstarszymi mieszkańcami Muszyny. Wielu spośród nich pamiętało Efraima Küchela i jego rodzinę oraz sklep bławatny z najlepszej jakości materiałami tekstylnymi, znajdujący się w Rynku w Muszynie, w miejscu, gdzie dzisiaj stoi Pawilon Handlowy „Poprad”. Wszyscy jednak stwierdzili, że po wojnie nikt z tej rodziny do Muszyny nie powrócił.<sup>2</sup> Wiele informacji o rodzinie Küchelów przekazał mi prof. Zbigniew Bujarski z Akademii Muzycznej z Krakowa, który urodził się i mieszkał przed wojną w Muszynie. Natomiast Ryszard Kruk poinformował mnie, że w kolekcji „Almanachu Muszyny” znajduje się



<sup>1</sup> We wszystkich cytowanych fragmentach listów starałem się zachować oryginalną pisownię, tylko w niewielkim stopniu ingerowałem w tekst, dokonując poprawek interpunkcyjnych, stylistycznych i ortograficznych. Niektóre fragmenty – ze względu na trudności z odczytaniem – pominąłem.

<sup>2</sup> Po wojnie do Muszyny powrócili bracia Weissowie, jednak szybko wyjechali.

oryginalny dokument wystawiony przez Efreima Kùchela w dniu 13 sierpnia 1936 r.<sup>3</sup>

Z ustaleń, dokonanych przez dra Rafała Żebrowskiego z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, dowiedziałem się, że na mocy decyzji władz Generalnego Gubernatorstwa Żydzi muszyńscy zostali pod koniec 1940 roku wywiezieni przez hitlerowców do getta w Grybowie i Bobowej. Według innej odnotowanej wersji wydarzeń, znaleźli czasowe schronienie w Nowym Sączu i Starym Sączu oraz w Grybowie. W roku 1942 zdecydowana większość z nich trafiła do obozu w Bełżcu oraz do innych obozów zagłady, gdzie ponieśli śmierć.<sup>4</sup>

Kolejnym podjętym przeze mnie krokiem była próba ustalenia, czy na liście ofiar Holokaustu<sup>5</sup> nie ma danych dotyczących rodziny Kùchelów z Muszyny. Pracownicy Muzeum Auschwitz-Birkenau (Oświęcim - Brzezinka) nie znaleźli jednak danych Efraima Kùchela oraz jego rodziny. W powyższym przypadku problem polegał jednak na tym, że dane wielu osób, które były ofiarami Auschwitz bądź innych obozów, nie były w ogóle wprowadzane do ewidencji i dzisiaj nie jest możliwe ustalenie, czy przebywali w danym obozie, czy też nie. W obozie w Bełżcu, dokąd w zdecydowanej większości trafili Żydzi z Muszyny, taka ewidencja prawie w ogóle nie była prowadzona.

Wszystkie więc dokonane przeze mnie ustalenia wskazywały na to, że rodzina Kùchelów podzieliła los kilku milionów Żydów polskich, poległych w Holokauście. Wyniki mojej pracy skrupulatnie opisałem w liście skierowanym do adresatki z Izraela, w załączeniu przesyłając kserokopie dokumentu wystawionego przez Efraima Kùchela z 1936 roku. Ośmieliłem się też wyrazić prośbę dotyczącą historii jej życia. Zadałem kilka pytań dotyczących przeszłości: jak Pani udało się przetrwać ten trudny czas? W jaki sposób znalazła się Pani w Izraelu?

Po miesiącu nadeszła odpowiedź z podziękowaniem za udzielone informacje i fotokopię dokumentu:

*Byłam bardzo wzruszona dołączoną mi fotokopią. To jedyny dokument z Polski. Niestety nie posiadam żadnych listów, żadnych zdjęć, nawet mojego ojca.*

Ten obszerny pięciostronicowy list, z opisem dramatycznych wydarzeń z okresu drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej, jest jeszcze jednym świadectwem czasów. Oddajmy więc głos autorce:

*Mieszkam w Izraelu od 1949 roku. Mam córkę, która jest nauczycielką historii i socjologii, a także doradczynią pedagogiki. Urodziłam się w Bochni, gdzie mieszkali moi rodzice i moja młodsza o 3 lata siostra. Moja babcia i jej synowie mieszkali w Żegocinie (duża wieś koło Bochni). Miała tam własny dom i pole. Dom wybudowany został jeszcze podczas zaborów. Galicja należała wtedy do Austrii. Ostatni raz byłam w Muszynie w lipcu 1939 r. Pamiętam wzgórze, z którego widziałam Słowację.*

*1 września 1939 r. wybuchła wojna. Ludność uciekała, nikt nie wiedział gdzie.(...)*

<sup>3</sup> Dokument ten z dokładnym opisem został opublikowany przez Ryszarda Kruka w artykule *Muszyna na dawnej pocztówce*, [w:] „Almanach Muszyny” 2000 r., s. 142.

<sup>4</sup> Rafał Żebrowski, *Żydzi w Muszynie wobec Holokaustu - cz. I. Wysziedlenie*, [w:] „Almanach Muszyny” 1999 r., s. 51.

<sup>5</sup> Holokaust – (gr. całopalenie) określenie stosowane do prześladowań i zagłady milionów Żydów przez władze III Rzeszy oraz jej sojuszników w okresie II wojny światowej.

Niemcy zajęli koszary w Bochni, wojsko było wszędzie. Zaczęli przejmować administrację. Na początku zostawili żydowskich właścicieli sklepów w spokoju, jakiś czas później przydzielili komisarzy, przeważnie Niemców, którzy mieszkali w Polsce. Zaczęli brać ludzi do przymusowych prac. Żydzi musieli nosić opaski.

Zaczęli tworzyć getta. Przesiedlali Żydów, a także Polaków. 16 marca 1941 r. zamknięto getto. Niemcy utworzyli placówki pracy. (...) Ja pracowałam w miejscu, gdzie szycy mundury dla wojska. Nie będę pisała [wiele] o życiu w getcie. To była ciasnota (3-4 rodziny w jednym pokoju), głód, zimno. Codziennie o godzinie 6 rano wyprowadzali nas do pracy pod eskortą policji niemieckiej, polskiej, żydowskiej, a także litewskiej i ukraińskiej. W sierpniu 1942 r. była pierwsza akcja. Wywieźli do obozów prawie wszystkich, zostali tylko ci, którzy dostali pozwolenie. Wywieźli moich rodziców i siostrę, całą moją rodzinę, zostałam sama. Do sierpnia 1943 r. przebywałam w getcie, pracowałam głodna w obozie przymusowym (Zwangslager) po 16 godzin dziennie. Na początku nie wiedzieliśmy, co się stało z wywiezionymi ludźmi, nikt z nich nie wrócił. Próbowaliśmy w tajemnicy coś dowiedzieć się od kolejarza, oczywiście on także nie powiedział całej prawdy, że w Bełżcu był obóz, że zabijano i palono ludzi. Trwały jeszcze wysyłki. Ja postanowiłam uciec z obozu pracy. Dotarłam w okolice Piwnicznej, gdzie z przewodnikiem słowackim przeszłam granicę. Przez Słowację dotarłam na Węgry. Tam był Komitet Polski<sup>6</sup>, który tworzył (obozy) miejsca dla polskich uciekinierów z terenów okupowanych oraz z Austrii i z Niemiec. Rząd Tymczasowy w Londynie (Anglia) udzielał pomocy finansowej uciekinierom, współpracując w tym zakresie z Rządem Węgierskim Horthyego. Zgłosiłam się w Budapeszcie i wysłali mnie do obozu w Sakmarze (ok. 100 km od Budapesztu). Polski Komitet pomagał także Żydom, nie pytał o wyznanie.

W marcu 1944 r. Niemcy obsadzili Węgry, zaczęli wysyłać Żydów do Oświęcimia. Polski Komitet zlikwidowano, zabito przewodniczącego, pozostałych aresztowano. Nie wiem, jakie były ich dalsze losy. Zaczęli bombardować Budapeszt. Ja, Polka, nie mogłam tam dłużej zostać.

Postanowiłam powrócić na Słowację. Dostałam papiery jako Słowaczka, nauczyłam się języka i zaczęłam pracować jako służąca w Nitrze. Później wyjechałam do Bratysławy. W tym czasie na Słowacji wybuchło powstanie. Trwały walki z Niemcami. Słowackie wojsko kontrolowało obszar Bańskiej Bystrzycy. Byli tam Amerykanie, Rosjanie, a nawet Izraelczycy i dziewczyna Hawiwa Reik, którą Niemcy zabili. Z wielkimi trudnościami udało mi się przedostać na teren objęty powstaniem. Niestety Niemcy zwyciężyli. Wszyscy ocaleni powstańcy uciekali w góry i do lasów. W trakcie ucieczki spotkałam dwie siostry i brata, pochodzących z Bochni. Później dołączyły do nas jeszcze inne osoby. Wykopaliśmy w lesie dół na kilka metrów, który służył nam jako miejsce kryjówki. W głodzie, śniegu i deszczu leżeliśmy 2 miesiące. Niemcy przyjeżdżali na nartach, jak był ładny dzień, i łapali ludzi. Nie można opisać tego piekła. W tej dziurze w ziemi można było tylko siedzieć. W końcu ktoś z nas poszedł do pobliskiej leśniczówki i dowiedział się, że Rosjanie wspólnie ze Słowakami i Czechami na nowo organizują partyzantkę. Przylatywały samoloty rosyjskie, zrzucały broń, a także Rosjan. Dołączyliśmy do nich. Walczyliśmy z Niemcami. Wzięliśmy do niewoli Niemców, których po przesłuchaniu Rosjanie zastrzelili.

W kwietniu 1945 r. dostaliśmy dokumenty od Armii Rosyjskiej potwierdzające nasz udział w walkach. Postanowiłam przedostać się do Rumunii. Szłam pieszo i jechałam koleją na dachu wagonu wiozącego węgiel. Chciałam stamtąd przedostać się do Palestyny. Przeby-

<sup>6</sup> Przytoczone przez autorkę we wszystkich listach fakty historyczne w zdecydowanej większości pokrywają się z rzeczywistością i wskazują na doskonałą pamięć. Jeżeli chodzi o Komitet Polski na Węgrzech, autorka ma na myśli prawdopodobnie Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami.

wałam przez 3 miesiące w Bukareszcie. Niestety Anglicy zamknęli granice. Wróciłam więc do Budapesztu, a później do Pragi. W Czechosłowacji dostałam prawo pobytu. Z Pragi pojechałam do Polski. To było w 1945/46 r. Pojechałam do Krakowa, a później do Bochni. Niestety nikogo nie zastałam. W Krakowie miałam znajomą Polkę, która była u mnie w Budapeszcie, zatrzymałam się u niej.

Prawie był dzień pogromu na Żydach. Dowiedziałam się, że w Żegocinie sąsiedzi zabrali ziemię, wszystko z domu i rozebrali dom. W czasie wojny schowała się tam kobieta z dwójkiem dzieci, wydali ją. Policja wszystkich zastrzeliła. Po wojnie z Rosji powróciła jej siostra, po ekshumacji przewieziono zwłoki i pochowano na cmentarzu żydowskim w Bochni. Gdy się o tym dowiedziałam, po 3 dniach wróciłam do Pragi. Urodziłam córkę.

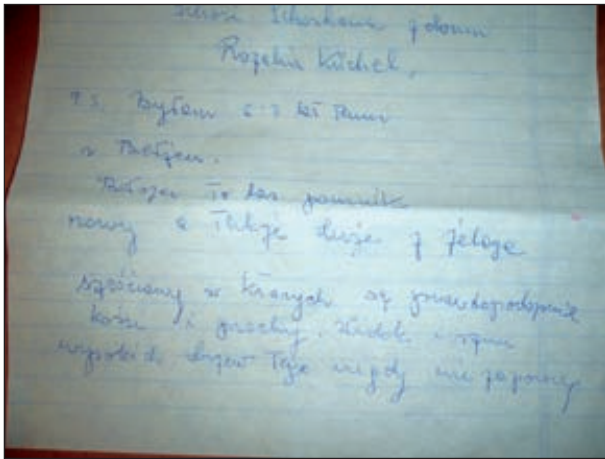
Moja córka urodziła się 14 maja 1948 r., w dniu powstania Państwa Izraelskiego.

W 1949 roku wyjechałam do Izraela. Nie opisuję Panu wszystkiego. To bardzo bolesne przeżycia. Dzisiaj mamy nasze święto – Nowy Rok.<sup>7</sup>

To w ogóle drugie zeznanie, jakie złożyłam. Pierwszym było to złożone w Instytucie Jad Waszem<sup>8</sup> w Jerozolimie, drugie jest dla Szanownego Pana. Dziękuję z całego serca za przesyłkę.(...) Życzę Sz.P. wszystkiego najlepszego. Ja jestem starą kobietą, ślepą, piszę chaotycznie, może nie widzę dobrze.

Pod listem widniał podpis: Schori Schoshana z domu Rozalia Küchel i dodatkowa informacja, zapisana rozstrzelonym pismem w post scriptum:

Byłam 6-7 lat temu w Bełżcu. Bełżec to las, pomnik, rowy, a także żelazne sześciany, w których są prawdopodobnie kości i prochy. Widok i szum wysokich drzew, tego nigdy nie zapomnę.



Po przeczytaniu listu uznałem, że stanowi on ważną relację historyczną i – jako taki – powinien zostać opublikowany. Nawiązałem ponownie kontakt z redakcją rocznika „Almanach Muszyny”, która wyraziła zainteresowanie ewentualną publikacją. Udzieliła mi też pomocy, przygotowując kserokopie wszystkich artykułów dotyczących historii Żydów, które do tej pory ukazały się w „Almanachu Muszyny”. To miał być dar dla autorki listu z Izraela. W dniu

18 października 2006 r. wysłałem list do pani Schori Schosany, w którym zwróciłem się z prośbą, by wyraziła zgodę na publikację swoich wspomnień. Do listu dołączyłem wspomniane wyżej kserokopie artykułów, szczególnie polecając mojej adresatce tekst

<sup>7</sup> Autorka pisała ten list 22.09.2006 r. Był to według kalendarza żydowskiego pierwszy dzień Nowego Roku – 5767. Nowy Rok w języku hebrajskim oznacza „Rosz Haszana”.

<sup>8</sup> Instytut Jad wa-Szem (Yad Vashem) – Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu w Jerozolimie.

*Ostatnie piękne lato*<sup>9</sup>, napisany przez Miriam Akawię mieszkającą w Tel Awiwie, która, podobnie jak ona, spędziła wakacje w roku 1939 w Muszynie, oraz wspomnienia mieszkającego w Los Angeles Julesa Mandela<sup>10</sup>, dotyczące jego matki. Przesłałem jej również ostatni numer „Almanachu Muszyny” z 2006 roku, w którym zawarty został tekst Rafała Żebrowskiego o Chaimie Halberstamie<sup>11</sup> – cadyku z Nowego Sącza oraz dwa teksty dotyczące historii Żydów w Barduiowie (Bardejov)<sup>12</sup> na Słowacji.

Na początku stycznia 2007 r., po dość długim okresie oczekiwania, nadeszła odpowiedź. Na wstępie autorka bardzo dziękowała za przesłany „Almanach” i fotokopie, zauważając równocześnie, że dzisiaj, po tylu latach, które minęły, bardzo trudno jest zebrać tak dużo wiadomości. Następnie, uzupełniając dodatkowo informacje o sobie, odniosła się krótko do przesłanych jej przeze mnie tekstów.

*Rodzina mojego ojca pochodziła z Łabowej k/Krynicy. Mieszkali tam matka i ojciec (tj. babka i dziadek) z 2 córkami i 4 synami, a także reszta rodziny. Mieli garbarnię skór. Jeden z kuzynów ojca, Dr Frey, był lekarzem w Krynicy. Ja często odwiedzałam rodzinę, pamiętam nawet dom - willę Jana Kiepur. Nie wiem, czy jeszcze istnieje. Wszyscy byli zwolennikami rabina cadyka z Sącza. Co roku w rocznicę śmierci cała rodzina odwiedzała jego grób. Oczywiście dzieci nie zabierano. Słyszałam w domu wiele opowieści i legend na ten temat. Moi rodzice byli religijni, ale postępowi. Zginęli młodo [mając prawdopodobnie 41 i 42 lata]<sup>13</sup> wraz z moją 16-letnią siostrą. Mój mąż pochodził z Bochni. Służył w Wojsku Polskim – był sierżantem w pułku ułanów na Śląsku. Grał także w piłkę nożną w BKS Bochnia i był instruktorem jazdy na nartach. Panią Akawię poznałam na odczycie dla starszych ludzi. Posiadam jej dwie książki w języku hebrajskim, o których Pan wspominał.*

W kolejnej części listu znowu powróciły wspomnienia, te związane z cierpieniem i największym rozczarowaniem.

*Jeśli chodzi o moje przeżycia, to podałam tylko małą część, nie mogę nawet o tym pisać. Po wojnie nie miałam do kogo i gdzie wrócić. Dom mojej rodziny ze strony matki rozebrali sąsiedzi. (Ze wszystkimi łączyła nas przyjaźń. Także rodzice pomagali tym ludziom). To było dla mnie największe rozczarowanie. Wydali też tę kobietę z dwojgiem dzieci, którą policja zabiła (...)*

*Uważałam się za obywatelkę polską wyznania mojżeszowego. Chodziłam kilka lat do szkoły w Krakowie. Pamiętam pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego. Występowałam w chórze szkolnym. Bywałam na Wawelu.*

W końcowej części listu znalazłem odpowiedź na moje pytanie, dotyczące publikacji.

*Jeśli komuś zależy na moich wspomnieniach, zgadzam się na Pańską prośbę. Mam*

<sup>9</sup> Miriam Akavia, *Ostatnie piękne lato*, [w:] „Almanach Muszyny” 2001 r., s. 43–53.

<sup>10</sup> Elmer Jules Mandel, *Muszyna Marii Gottlob - moja Muszyna*, [w:] „Almanach Muszyny” 2000 r., s. 53–61.

<sup>11</sup> Rafał Żebrowski, *Cadyk z Sącza (cz. I). W 130. rocznicę śmierci Chaima Halberstama*, [w:] „Almanach Muszyny” 2006 r., s. 95–110.

<sup>12</sup> Jana Švantnerová, *Kapitoly z dejín bardejovských Židov*, [w:] „Almanach Muszyny” 2006 r., s. 111–116; Leszek Hońdo, *Kirkut w Barduiowie*, [w:] „Almanach Muszyny” 2006 r., s. 117–122.

<sup>13</sup> Trudno na podstawie tekstu określić, czy zapis „41-42” oznacza wiek, czy datę śmierci.

dla Pana wiele szacunku i sympatii, chociaż Pana nigdy nie widziałam, za ludzkie uczucia i podejście.

Do listu dołączona była mała pamiątka.

Przesyłam Sz. Panu małą pamiątkę. Jest nim Chanukija<sup>14</sup> [dziewięcioramienny świecznik] symbol naszego państwa. (Oryginał znajduje się w Jerozolimie). Symbolizuje światło, które oznacza zwycięstwo nad ciemnotą i ciemnością.



Chanukowy świecznik

Opisana wyżej przez Schori Schoshanę, z domu Rozalię Küchel, historia jej życia, stanowi bardzo ważną relację, ukazującą losy ludzi w tamtych, bardzo trudnych czasach. Jest jeszcze jednym ocalonym od zapomnienia świadectwem, tym bardziej ważnym, że od tamtych wydarzeń minęło już ponad pół wieku.

To, co się stało w okresie drugiej wojny światowej (Holokaust), było również tragicznym doświadczeniem dla nas, mieszkańców Muszyny. W bardzo krótkim czasie (w ciągu 5 lat), Muszyna straciła ponad 23% mieszkańców (tj. 748 osób)<sup>15</sup>, którzy uważali się za Polaków wyznania mojżeszowego. Dzisiaj Muszyna, z miejscowości wielonarodowościowej (mieszkali tu Żydzi i Łemkowie), stała się w zasadzie jednolita narodowo. Obecnie mieszka w okolicy kilka rodzin łemkowskich. Żydów nie ma w ogóle. Jedynym śladem, który świadczy, że mieszkaliśmy tu razem, jest stary kirkut<sup>16</sup> na ul. Ogrodowej.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować autorce listów za przedstawione świadectwo i za wyrażenie zgody na jego publikację. Dziękuję tym bardziej, że zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo trudne były dla niej te wspomnienia.

<sup>14</sup> Chanukija [hebr. chanukij(j)a] – dziewięcioramienny świecznik żydowski zapalany podczas święta Chanuka. Chanuka trwa przez 8 dni, w czasie których zapala się kolejne świeczki – po jednej na każdy dzień. Jedną ze świec – *Szamasz* – jest świecą dodatkową, dziewiątą, którą zapala się pozostałe.

<sup>15</sup> Andrzej Gancarz, *Spoleczność miasta Muszyny w latach 1918-1939*, [w:] „Almanach Muszyny” 1995 r., s. 38.

<sup>16</sup> Kirkut – cmentarz żydowski.